№ 210. Warszawa, Niedziela 28 Października / 9 Listopada Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

N... w Królestwie ... rs. 3 (złp. ... rs. 3 (złp. ... stwie też sama... co na prowincji w Kr... twie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Andrzeja z Awelinu W.
Wschód słońca o g. 7 m. 13. — Zach. o g. 4 m. 15.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 1, wczoraj w poł. ciep. 2.
Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 10.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada administracyjna na posiedzeniu z dnia 21 Września (3 Października) r. b. mianowała: księdza Tomasza *Dobryłło*, komendarza kościoła parafialnego w Pilwiszkach, w guber. Augustowskiéj, proboszczem tegoż kościoła, a księdza Teofila *Szpinalskiego*, b. plebana w Przegini, obecnie administratora kościoła parafialnego w Sączowie, w gub. Radomskiéj. proboszczem tegoż kościoła.

— *Kurs Giełdy Warszawskiéj z dnia* 27 paźdz. (8 listopada). — Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rsr. 82 kop. 23. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rsr., płacono rsr. 14 kop. 37. — Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 100 ko. 63. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. 101 ko. 63. Za półimperjały żądano rsr. 5 kop. 16. — Kupon Obl. rsr. — k. 43⅓. Listówzastaw. kop. 22⅔. — Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. — kop. 37½.

Przegląd Tygodniowy.

Pani Ristori w Warszawie.

Kiedy Juljusz Cezar miał poledz wpośród zebrania senatu, pod republikańskim sztyletem Kassjuszów i Brutusów, dziwne zjawiska na kilka dni przed tym pamiętnym wypadkiem, przestraszały mieszkańców Rzymu jako wróżby. Po nocach wilki zachodziły na przedmieścia strasząc obywateli dzikiem wyciem, lew afrykański wyłamawszy kraty więzienia swego, potrzykroć obiegł forum, z Kapitolu dawały się słyszeć złowróżbne głosy i szczęk broni, a w powietrzu jacyś rycerze nieznani w dziwnych ubiorach staczali ze sobą zaciętą walkę.

Rzym był przerażony i miał czego się lękać. Władca świata, ten który mieczem swoim przeważył szalę szczęścia najznakomitszych bohaterów, najdzielniejszych mocarzy, miał żelaznego ramienia i kamiennéj woli, miał ginąć, a na jego opróżnialem miejscu mieli zasiąść drobniejsi ciałem i słabsi duchem, kochanek Kleopatry i przyjaciel Mecenasa—jeden wyszukujący pereł na wieczerzę w najważniejszéj chwili własnego życia i przeznaczeń świata, drugi kryjący się sromotnie, by nie ujrzyć oblicza wrogów podczas kiedy za niego waleczne legjony bój staczały.

Bo śmierć Cezara była ważnym wypadkiem, była *tragedją*, a kto nie wierzy, niech się spyta Szekspira i Woltera.

Więc wiadomą i dowiedzioną jest rzeczą, że skoro jaki niezwyczajny wypadek ma zawitać, to jakby wróżby jéj przybycia poprzedzają ją dziwne zjawiska.

Warszawa sama na sobie doświadczyła tego.

Onegdaj na pogodnem od rana niebie, zaczęły się ku wieczorowi zbierać gromady chmur siwawych. Chmury te gęstniały i czerniały coraz więcéj, aż wreszcie całe niebo pokryły czarną powłoką, połączoną i spojoną jak całun; nagle w powietrzu zabłysły jakby gwiazdki białe, drżące i topniejące zanim przybiegną do ziemi, te gwiazdki nabierają coraz więcéj stężenia, wagi, już dobiegają do ziemi w drobnych białych płatkach, już pokrywają kamienice, dachy, mury, i upada..... śnieg.

Tak... pierwszy śnieg upadł.

W téjże chwili po całéj Warszawie rozszedł się rozgłos, że pani Ristori przyjechała.

Więc nie dziw, że z wierzchu domu przy ulicy Granicznéj spadła dachówka i nie zabiła nikogo, nie dziw że w piwnicy jednego z zamożniejszych tutejszych kupców bez żadnéj widocznéj przyczyny skwaśniały dwie beczki wybornego wina węgierskiego, nie dziw że Szlama Kobylniec znany faktor hotelowy zwichnął nogę na najrówniejszym trotuarze, nie dziw nawet że nam samym..... czyż mam to wyznać?..... przy ładowaniu Kroniki na maszynę, obsunęły się kolumny, pół Anglji upadło na ziemię, Ameryka potoczyła się do szafla z wodą, a Londyn zbił palec uczniowi drukarskiemu.

Wszystko to były owe przepowiednie, owe zjawiska zwiastujące przybycie tragedji w mury nasze.

Ale wszystkie te wypadki niczem są w porównaniu do ciosu jaki spotkał jednego z tutejszych przemysłowców.

Kiedy wieść o przybyciu Ristori gruchnęła w naszych murach, kiedy afisze obwieściły sztuki w których sławna artystka ma występować, a niewiedziano jeszcze że sztuki te tłumaczą się na polski język, wszyscy właściciele księgarni pospieszyli z zamówieniem ich z zagranicy.

Pan *** jakkolwiek nie księgarz, ale tylko składnik materjałów piśmiennych, uczynił jak tamci, i również jak tamci z niecierpliwością czekał szczęśliwéj faktury, która mu miała obwieścić przybycie tak pokupnego towaru. Nareszcie nadszedł dzień na który przybycie Ristori jest zapowiedzianem, i tegoż dnia o szczęśliwe zrządzenie losu!! zawiadomienie pocztowe zjawia się. Libretta przybyły, Paryż przysyła nam swoję włoską umiejętność, będziemy i my w Arkadji, w któréj rozkoszują się już szczęśliwsi koledzy co wcześniéj zamówili książki! Z uśmiechem na ustach, ze spokojnem zadowoleniem z dopełnionego obowiązku w sercu, pan *** biegnie na komorę. Paczka jest, widzi już ją, pękają plomby, pryska drzewo, rwie się papier. I o dziwo!! Zamiast spodziewanych książek, ukazuje się na jaw, przepyszny dobór teatralnych peruk paryzkich, siwych, brunatnych, czarnych, żółtych, łysych i kosmatych. Pan *** upadł na ławkę jakby piorunem rażony.

Widać korrespondent paryzki z prędkości omylił się i biorąc jedno za drugie, miasto librettów przysłał peruki. Ciekawa rzecz czy one na wiele się przydadzą do zrozumienia deklamacji pani Ristori.

Od wczoraj z rana kassa teatralna była w prawdziwem oblężeniu. A szło już tylko o miejsca

Poetyczność epoki Jagiellońskiéj.

I.

Zdało się nam kończąc poprzedzający artykuł, że nie sama tylko epoka Piastów bogata u nas w treść poetyczną, że ją mają i następne; a więc z kolei spojrzymy z tegoż stanowiska i na Jagiellońską. Trzymać się zaś mamy poprzednio przyjętego trybu, śledząc typów świetnego i duchowego możnowładztwa, przypatrując się następnemu ich upostaciowaniu przez nowe wypadki, niepomijając i szlacheckiego, gdy on z kolei na scenę wystąpi. Najpierwéj przeto o dwóch pierwszych, w gruncie zawsze jednych, chociaż wcale inaczéj niż przedtem przyodzianych.

Takowe w nich umiarkowania zaszły u nas pod panowaniem króla Ludwika i długiem po nim bezkrólewiu. Przemożni rycerze posiłkowani okolicznościami, dostąpili już byli praw zapowiadających przyszły porządek rzeczy, co ich przestrajało w pewien patrycjat, powagą jeżeli nie instytucją samą, dawny rzymski przypominający; duchowieństwo zaś pozbywszy zbytecznych a tera niewczesnych roszczeń, skosztowawszy przytem goryczy nie dobrze obliczonéj polityki sprzymierzenia się z władzą przeciw rycerstwu, nawracało się ku ostatniemu. Walne też cele polskiéj teokracji, już były osiągnięte: wiara katolicka panowała wszechwładnie, a kler wywalczywszy należyte rękojmie swojéj niezależności, zamożny w bogactwa, cnotę i światło nad światło świeckich panów znakomitsze, mógł się odtąd ograniczyć czuwaniem nad całością uzyskanych nabytków, i obowiązkiem użycia swojego wielkiego znaczenia na nawrócenie Litwy, partéj tchnieniem Bożem na łono Polski i kościoła. Mamy słowem w nim odtąd księży obywateli, którzy szczęśliwym zbiegiem wypadków będą mogli zespolić i zespolą powołanie duchowne z powołaniem społeczeństwa. Widok wspaniały a budujący, bo widok sług Bożych z rzadką stałością a prawdą wyznawających czynem całą rozciągłość zasady słowem opowiadanéj.

Tak tedy u nas stały rzeczy kiedy wybiła szczęsna godzina jednoczenia się z nami Litwy. Prowadził ją nam Jagiełło, być może chętną, gdy tak chciała potrzeba wspólnego zastawienia się przeciw chciwości zakonu krzyżackiego, ale prowadził hardą, swoją już znakomitą sławą dziejową, a zupełnie obcą naszéj cywilizacji porządkiem towarzyskim, obyczajami i swojemi bożyszczami pogańskiemi. Należycie ją wyrażali Jagiełło i Witold, ale najpierwéj o Jagielle.— U królewskich podwoi Piastów spotykała litewskiego przychodnia, wabna zachodnią ogładą, ślicznością, anielska dziewica królowa Jadwiga. Była ona kochaniem narodu: bo i miotająca nim dwuletnia burza przed nią opadła, i poznali w niéj Polacy panią, któréj wolę swoją narzucić potrafią. O, to kochanie jakże ją wiele kosztowało! A mimochodem, z tylu z pomiędzy nas którzy o tem mówili i pisali, jeden tylko podobno autor *Króla Zamczyska* dobrze pojął a godnie wielbił tę ofiarę poświęcenia się dla dobra Polski. Dla bohatera jego powieści, biednego warjata, Jadwiga jest młodą, białą a smutną brzózką wrosłą w opaście i nad niemi płaczącą. Warjat nasz wyobraziwszy sobie we wdzięcznéj krzewinie spłakaną a uśpioną Jadwigę, pojmuje te boleści, to wielkie upłakanie, cichą stopą przed nią przechodzi, i drugiemu takąż cichość zaleca. Trudno zdaje się cudniéj z tą cudną postacią się obchodzić, ale od czegóż sztuka, od czego nowi wieszcze i poeci?

A obok takiéj ogłady, wdzięków i dobroci niechby nieprzepominali i szorstkości litwinów. Rzekłbyś że to nic, a rzecz prosta i naturalna te śluby królowéj polskiéj z w. księciem litew-

nienumerowane, bo numerowane dawno już zdobyto szturmem. W godzinę po otworzeniu kassy, zaledwie już tylko kilka biletów paradysowych jak owe rozbitki Eneaszowe, tułały się na stole kassjera pomiędzy morzem różnéj monety. O 12-éj w południe już ani jednego nie było biletu.

Po południu uliczni przemysłowcy sprzedawali bilet na galerję po cztery ruble, na paradys po dwa ruble.

Krzesła odprzedawane dochodziły do ceny *pietnastu* rubli.

Przed teatrem mnóstwo niedorostków z różnokolorowemi książeczkami w ręku, krzyczało na cały głos.

— Marja Huart po dwa złote, Pijak Stołowy (Pia z Tolomei), bardzo piękna książka, Kadzidło (Mirra) ogromna tragedja, kto chce kupić?... sprzedaje się bardzo tanio.

A rozkupywano na gwałt, bo to nie żarty, cała mądrość i pojęcie tragiczne za dwa złote nabyć.

O grze pani Ristori pisaliśmy wczoraj; tutaj skreślić musimy ogólne wrażenie jakie sprawiła na nas publiczność. Publiczność ta składała się z trzech części, z tych którzy rozumieli po włosku, z tych którym zdawało się że rozumieją, i z tych którzy przyznawali szczerze, że posiadają znajomość języka włoskiego w tymże samym stopniu co chińskiego. Tych co rozumieli na prawdę (bo że ktoś czyta w jakim języku to nie dowodzi jeszcze, żeby miał artystę deklamującego zrozumieć) było zaledwie kilku. Rozrzuceni oni byli po sali i od nich to po największéj części pochodziły pierwiosnki oklasków. A każdego z nich można było łatwo poznać, bo starali się nadać twarzom swoim artystowski wyraz, odbijać w nich wszelkie uczucia wyrażone w słowach Marji, uśmiechali się, płakali, pogardzali, przeklinali i co chwila powtarzali miejsca z textu. A na resztę publiczności patrzali się z pewnym rodzajem lekceważenia mającego niby znaczyć? „Ślepy tłumie! Ty widzisz tylko ciało, ja ducha pojmuję, ty sądzisz powierzchownie z twarzy, z giestów, z miny, ja rozumiem, wiem co mówi, pojmuję wyrażenia, ja jestem tak wielki prawie jak ona, bo kto pojął dobrze gienjusz, te sam wart być gienjuszem!“

Ci którym się zdawało, że rozumieją, a było ich niemało, niezaprzeczenie najnieszczęśliwszymi byli z całéj publiczności. Wprawdzie każdy albo prawie każdy z nich miał w kieszeni książeczkę za dwa złote z przekładem polskim, którą gdzieś w sekrecie u spekulanta kupił, bo za nic w świecie nie pozwoliłby żeby go widziano nabywającego taką książeczkę. Ale libretto to w najgłębszéj tajemnicy zachowane było w przepaściach kieszeni lingwisty, który udawał, że wszystko rozumie. Czasem, jeżeli któren z nich złapał jakie łatwiejsze słówko do zrozumienia na przykład: *faroce, regina, soffrir, cor, amo,* lub jaki podobny do tych wyraz z którym jako tako się w arjach włoskich otrzaskał, twarz mu się rozjaśniła, usta uśmiechały i bił brawo na zabój, nie dla tego żeby to było jakieś szczególne miejsce odznaczające się grą, ale że to właśnie zrozumiał. Reszta zaś poprzestawała na komentowaniu giestów, na zazdroszczeniu tym którzy otwarcie czytali sobie z książeczki i przynajmniéj wiedzieli o co rzecz idzie, i na staranném tajeniu za pomocą lornetki, chustki od nosa lub kapelusza, ziewania, które z sumienia pseudo-lingwisty gwałtownie wyrywało się na usta, pomimo aprobacyjnych kiwań głową i uśmiechów wyrażających uwielbienie, któremi chęć do snu w sobie stłumić pragnął.

Zdarzało się jednak, że nie jeden z tych panów nie dotrzymał w swojéj roli. Przy końcu sztuki w czwartym albo piątym akcie, książeczki dobywały się z kieszeni tu i owdzie, probowano z początku czytać pod kapeluszem, ale ustępowała hippokryzja, i lektura rozpoczynała się w najlepsze.

O! w ileż szczęśliwszem położeniu znajdowali się ci, którzy przyznawali się szczerze do nieumiejętności włoskiego języka. Przychodzili oni sobie na miejsca po obywatelsku z książeczkami w ręku i za każdym prawie wyrazem zaglądali do textu, pragnąc jak najsumienniéj sądzić wszelkie efekta. Ale często wydarzały się pomyłki, brano jeden ustęp za drugi, i uwielbiano poddanie się religijne Marji, wówczas kiedy ona rzucała najsroższe obelgi na Elżbietę. Inna także wydarzała się niedogodność, że w najczulszych, najpatetyczniejszych scenach, widz-czytelnik nic nie widział, nic nie słyszał, tylko łapał ustępy, żeby iść na równi z artystką. Ristori deklamowała, giestykulowała, płakała, kochała, nienawidziła, a spektatorowie zatopieni w książkach, rozpływali się nad textem polskim budząc się tylko czasem na jakie silniejsze wykrzyknięcie. Z tego całego tłumu widzów nie było widać głów tylko książeczki. A te libretta są bardzo użyteczną rzeczą, więcéj powiem, dla nierozumiejących po włosku, trudno się bez nich obejść, trzeba je jednak czytać w antraktach, a w czasie gry chwilami tylko zaglądać do nich, i to wtenczas, kiedy pani Ristori nie mówi, bo każde jéj słowo, każdy giest stracony jest skarbem zmarnowanym bezpowrotnie.

Znam jednego dziwaka, właściciela ziemskiego z okolic Warszawy. Jest to sobie człowiek średniego wieku, kwiecistego zdrowia, dobrze napełnionéj kieszeni, a temperamentu tak zimnego, że jeszcze nic go w świecie nie wzruszyło. Kiedy raz namówiono go koniecznie żeby poszedł na koncert Liszta, skarżył się że artysta go najhaniebniéj oszukał, bo w dodatku do sześciu kompozycji zamieszczonych w programacie, zagrał siódmą, niby to na żądanie publiczności, że zatem on najmożniejszy słuchacz zapłacił za sześć kawałków i uważał sobie za powinność sumiennie je przetrzymać, został skrzywdzony tym siódmym, który stał się dla niego nadetatowym powodem nudów.

Kiedy przybycie pani Ristori było już zapowiedzianem, ów Artystofob nagabanym był przez przyjaciela, żeby sobie kupił bilet na jakie przedstawienie.

— Dajże mi pokój — rzekł do niego, — co chcesz odemnie, mam jeszcze płacić za to, że się znudzę śmiertelnie.. niegłupim.

— Ale zmiłuj się, sława europejska, artystka jakiéj ci się już w życiu może nie zdarzy oglądać, korzystaj ze sposobności.

— Niech inni korzystają, ja nie chcę. Mam już dość téj opery włoskiéj na któréj parę razy byłem.

— Ale to nie opery, tylko tragedje.

— Tembardziéj, nie pójdę na tragedję, bo to jeszcze nudniejsze. Ja mam lepszą tragedję, jak czasem przyjdzie mi dać rozkaz jakiemu chłopu orznąć skórę, a jednak daję ci słowo, chociaż za to widowisko nie potrzebuję płacić, niechodzę na nie, nie jestem ciekawy.

— Ale na przedstawieniach pani Ristori musisz być koniecznie, ja od tego nie odstąpię, muszę koniecznie raz cię przekonać.

— Człowieku, dajże mi święty pokój, powiedz sam, co ja tam będę robił, ani słowa po włosku nieumiem. Będzie to dla mnie jakby obraz z baletu; a żeby chociaż balet, tam przynajmniéj tańce, gimnastyka i pokazują różne sztuki mechaniczne, A tam nawet nie ma co widzieć, oni sobie będą gadać i gadać, a ja co? Będę patrzał na nich jak głupi.

— No, jeżeli to ci tylko przeszkadza, że po włosku nie umiesz, odpowiedział ucieszony przyjaciel — to można temu zaradzić. Nie potrzebujesz nawet kupować książeczki, ja umiem expedite po włosku i będę ci wszystko tłumaczyć.

— Ej! czy ty przypadkiem nie żartujesz, bo zkądże byś umiał po włosku?

— Jak cię kocham umiem, brałem przez pół roku lekcje, wszakże wiesz, że śpiewam.

— No niech cię Deus sekunduje, pójdę, bo widzę że inaczéj nie będę mógł odczepić się od ciebie, ale pamiętaj, jak mi się zatniesz, to wiec z

---

skim; (tak się to nam zawsze wydawało w zapatrywaniu się na przeszłość, gdzie jedno tylkośmy widzieli, interes kraju) a z tem wszystkiem, obok łączenia się z sobą dwojga ludzi całkiem dla siebie nie stworzonych, (ale ktoby o tem mówił?) działo się tu pełne zdziwienia poglądanie na siebie po raz pierwszy dwóch wierzeń, dwóch porządków towarzyskich, dwóch narodowości, mających się do siebie jak cień do światła, jak niebo do ziemi; działo wynurzenie się z łona puszczy pierwotnych niemal dzieci Litwy na jasny dzień cywilizacji zachodniéj; a w tem zdziwieniu więcéj zaprawdę objawiało się z ich strony nieufności i obawy jakiéj zwykła nabawiać ludzi rzecz nieznana, niż żądzy do niéj zbliżenia się i jéj poznania. Ztąd powiedziałbyś ochota co rychlejszéj w lasy i ciemności litewskie ucieczki, ztąd niekwapienie się z uścinieniem serdecznie sobie podawanéj dłoni polskiéj, ztąd późniejsze blizko dwuwiekowe od nas stronienie. — Pierwsza ta chwila zetknięcia się dwóch światów tak sobie niepodobnych, już poniekąd była brzemienną koniecznością długiéj walki moralnéj, któréj wypadkiem miało być spolszczenie Litwy. Bo też przeczucie silne bywa nietylko u ludzi ale i u ludów, i nie mamy się dziwić że ostrzegani niem litwini, bali się nas na początku, niemal tak samo jak wiekiem później bać się będą mieszkańcy świata Kolumba flagi Hiszpanów, po raz pierwszy także ponad przeciwnym brzegiem Oceanu powiewającéj.

Insze cokolwiek było usposobienie wszystkich mocnego między swoimi Witolda, w którym przemagać musiała myśl polityczna, insze także Jagiełły. U tego obyczaje były litewskie, ale próżność mogła już być europejska. Władzcy puszczy niemogła się niepodobać korona i stolica Piastów, prosto go wiodąca w społeczeństwo mocarzów ucywilizowanego zachodu: u niego i serce nie mogło niedrgnąć na widok dziewicy Andegawskiego szczepu, o jakiéj nie śnił, bo nie widział jéj przeglądającéj się w wodach litewskich. Nałogiem mógł on powracać, jako i będzie powracał w obyczaje stare, szczególnie w obyczaj rozkazywania jakby kornym litwinom, tyle mu miłym, ile nie miłymi być musieli hardzi Polacy; lecz ten tron i ta potęga pierwszego władzcy na północy, i trzebaż dodać, te dla niego nieznane, nowe a tak wabne wdzięki niewieście, wleją weń jakieś nowe także jestestwo, uczynią litwina pociąganego obyczajami w kraj rodzinny a niemogącego się wyplątać z więzów tego który go sobie przysposobił. Studjum zaiste ciekawe a wielce poetyczne. Cóż gdy dodamy, że człowiek ten z duszą religijną a umysłem pełnym pobożnéj trwogi, w takich ręku jak Zbigniewa Oleśnickiego umiejących go biegle a pożytecznie trwożyć, miał się stać powolnym jego uczniem a gubicielem ojczyzny litewskiéj?

Powiedziawszy o litwinach i Jagielle, powiedzmy coś i o ówczesnych Polakach: wszak oni na téj scenie są niemniéj wyrazistą, chociaż zbiorową osobą. Postawieni w obec zachodu i Polski, zastanawiają biegłem pojęciem swojego położenia i powołania dziejowego; w obec Litwy zdumiewają obliczeniem i sztuką właściwego okolicznościom obchodzenia się z jéj prostemi dziećmi; w obec Jadwigi przerażają niemal kiedy z nieubłaganą a pobożną stałością oddają jéj serce sprawie kraju i kościoła. Kto ich tak nauczył, kto takiemi i tak prędko uczynił? Od Łokietka i Kazimierza W. przeciąg czasu niezbyt długi, a oto z samolubnych baronów wzdychających do drobnych udzielności, lub przynajmniéj do wyłącznie sobie służących przywilejów na wzór zachodni, widzimy obywateli po rzymsku rozumujących, i działających na pożytek Polski i chrześcjaństwa. Prawda że nauka ta wiekami

DODATEK.

ny gniew na ciebie, i nigdy już noga moja nie postanie w teatrze. Ale słuchajno, bo trzeba zrobić wybór, w jakich sztukach ona występuje? Tu przyjaciel wyliczył mu sztuki podług afiszu.

— No kiedy tak to pójdę na Marję Stuart, bo tam podobno ciągle kłócą się i zabijają, będzie przynajmniéj co widzieć. Ale pamiętaj: żebyś mi się nie poszkapił z tłumaczeniem.

I rzeczywiście wzięli dwa krzesła przy sobie i udali się na pierwsze przedstawienie.

Pół pierwszego aktu przeszło dość spokojnie nawet bez żadnego zapytania: nasz artystofob rozpatrywał się dopiero w osobach.

Ale na nieszczęście w 5éj scenie zjawia się Mortimer i wręcza Marji list, mówiąc do niéj: Leggi quel foglio e vedrai chi sono.

— Co to on do niéj mówi? — pyta się nasz wieśniak przyjaciela.

— On mówi, odpowiada przyjaciel, który przygotował się był już przeczytaniem libretta, ale omylił się jakoś wscenach i osobach, on mówi że to jest wyrok na nią; teraz tylko uważaj, zobaczysz jak ona tu ostro wsiądzie na niego.

Tymczasem królowa Szkocji przeczytawszy list wuja, zwraca się do Mortimera z uśmiechającą twarzą i każe mu się przybliżyć.

— To ty tak umiesz po włosku, — zawołał widząc to rozirytowany wieśniak, który sięczego innego spodziewał, — a niech cię jasne pioruny zapalą razem z Marją Stuart, tragedjami i twoją znajomością włoskiego języka.

I to rzekłszy przecisnął się przez siedzących, i wyszedł z teatru, przysięgając się że już go więcéj nigdy nie złapią.

Niespokojne sny panowały nad Warszawą w nocy z piątku na sobotę. Nad łożami tych, którzy znajdowali się na przedstawieniu Marji Stuart przebiegały ciągle wyrazy i akcenta włoskie w najdziwaczniejszych kształtach. Słyszałem że jeden z nich zasnął wymawiając syllabę *di* a kiedy się obudził po dziesięciu godzinach snu, dokończył dopiero *vina*, z wielkiém zadziwieniem służącego, który przyzwyczajony był do tego, że pan pije z rana herbatę, i nie mógł pojąć zkąd mu przyszła taka nagła namiętność do mocnych trunków.

Kiedy z jednéj strony tryumfy niedorównanéj Ristori najsłuszniéj pociągają publiczność naszą w sferę cudzoziemskich popisów, z drugiéj strony nie małą sprawia nam to pociechę, że prawdziwa zasługa miejscowa, zdołała nakoniec stłumić konkurrencję obcych i tę tylko zaletę mających rywali, że ich z zagranicy sprowadzono. Liczna bo z 20 osób starannie dobrana orkiestra, pod przywództwem pp. Lewandowskiego i Kuhne, od dziś zajmie terytorjum salonu wielkiéj Alei. Już od chwili otwarcia sali ogródka wiejskiego p. Dominika, gdzie Rajczak z wyborem samych krajowców stanął garnizonem, ciągle licznie zgromadzająca się publiczność, dowiodła szczeréj sympatji dla swojskich i nie wątpimy, że z równém zadowoleniem przyjmie wiadomość o ustaniu okupacji cudzoziemskiéj w salonie wielkiéj Alei, i że ewakuacja, o któréj mówimy, nietylko przedsiębiercy tego pięknego zakładu nie przyniesie szkody, ale owszem policzoną mu będzie za nową zasługę i zjedna, jeśli to podobna, jeszcze liczniejsze odwiedziny. Znamy już przecie, co wart smyczek Lewandowskiego i trąbka Kuhnego. Tamten, jak buława wodza, a ta, jak fanfar wojenny, prowadziły one zawsze za sobą gęste szeregi lubowników muzyki, a jeśli, o czém nie wątpimy, dobrali sobie odpowiednią falangę posiłkową, to i olbrzymi salon wielkiéj Alei za ciasnym będzie dla zwolenników ich pięknego talentu.

Berlin obdarzył ważnym nowym upominkiem amatorów cygar. Jest to szklanny munsztuczek, w którym, na wzór znanych tureckich *nargileh*, dym przechodząc przez wodę i uwalniając się od szkodliwéj nikotyny, ulepsza się co do smaku i skutków. Cały ten aparacik waży zaledwie łót, a zatem lżejszy jest od zwyczajnych piankowych sygarniczek. Już to do pana Pika należy z prawa sprowadzenie nam tego nowego figielka, tém bardziéj, że to jest wynalazek fabryki aparatów fizycznych i meteorologicznych p. Geislera przy ulicy Taubenstrasse w Berlinie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 4 Listopada. Książe i księżna Brabancji przybyli wczoraj w południe do Windsor i na stacji kolei przyjęci zostali przez księcia Alberta. W parę godzin później książe Alfred, drugi syn Jéj Król. Mości, wyjechał w podróż na stały ląd. Książe Walji odprowadził go do Duwru, gdzie na niego oczekiwał paropływ *Vivid*.

(*Neue Preussische Zeitung*).

AUSTRJA.

Wiedeń 4go Listopada. Narady zgromadzonéj w Wiedniu komissji państw nadbrzeżnych Dunaju, rozpoczęły się od kilku dni. Lista pełnomocnych komissarzy rządowych jest następująca: Z Bawarji radca ministerstwa Dr Darenberger; z Wirtemberga radca rządowy Adolf Müller; z Serbji pan Filip Christie; z Mołdawji pan Panajoti Donicz, a ze strony Porty jeneralny konsul Davud Effendi. Ze strony Austrji prezyduje radca ministerjalny wydziału handlu pan Blumfeld.

(*Neue Preussische Zeitung*).

BELGJA.

Bruxella 5 Listopada. Wczoraj przybył tu książe Alfred, drugi syn królowéj Wiktorji. Z powodu gęstéj mgły paropływ *Vivid* musiał zarzucić kotwicę na wysokości Middelkerken i dopiero w nocy o godzinie pierwszéj przybył do Ostendy, zkąd osobnym pociągiem udał się do zamku Laeken. Ma on ztąd pojechać do Koburg a następnie do Berlina.

(*Neue Pr. Zeitung*).

FRANCJA.

Paryż 4 Listopada. Wiadomości polityczne i ton dzienników angielskich spowodowały dziś bardzo niekorzystną reakcję na giełdzie. Kupujący rentę znowu dziś stracili report który zapłacili wczoraj przy likwidacji. Renta 3% przy początku notowała się zaledwie po 66. Następnie z wielkim trudem doprowadzono do 67,05, ale po chwili musiano ustąpić do 66,80. Na tym kursie przy bardzo małych operacjach utrzymano się do końca.

Kredyt ruchomy słabo się trzymał między 1375 i 1372,50.

Pan Brénier jak już wiadomo, przybył do Paryża przedwczoraj i udał się do Compiègne. Pan Peter wyprzedził go o pół dnia i podobno konferował z hrabią Walewskim. Poselstwo angielskie nie pozostawiło w Neapolu nawet p. Craven, który zajmował w jego składzie tylko honorową posadę. Ten młody człowiek odbywający nowicjat dyplomatyczny, zaślubiony jest z córką hr. Laferronays, dawnego ambasadora Ludwika XVIIIgo w Petersburgu i członka gabinetu Martignac za Karola Xgo. Jego ogromny majątek pozwalał mu prowadzić dom nieledwie świetniéj niż sam ambasador, ale położenie polityczne byłoby skrzywiło jego położenie osobiste, i gdyby był pozostał w Neapolu bez tytułu urzędowego, osoby mające stosunki z dworem obawiałyby się może skompromitowania gdyby bywały dłużéj w jego salonach. Dla tego jak tylko zaczęło się zabierać na nieporozumienie, opuścił Neapol. Salony p. Brénier pozostawiły tam także miłe wspomnienie i szczery żal.

Jeden z dzienników piemonckich utrzymywał że pewien francuz mający wielkie łaski i poważanie u króla Ferdynanda, p. Thomas d'Agiout, otrzymał od niego specjalną missję i wyjechał do Paryża. Musiała tu zajść omyłka. Pan Thomas d'Agiout właśnie w tych dniach powrócił z Paryża do Neapolu, dokąd go wzywały przedsięwzięcia budowli publicznych, które miał sobie powierzone. Ten dawny redaktor części przemysłowéj w *Siècle*, redagował w roku 1848 w epoce konstytucyjnéj, dziennik pół-urzędowy neapolitański *Il Tempo*. Od tego czasu usunął się on zupełnie od polityki czynnéj, a król jak się zdaje zajął się jego losem. Co do missji poufnéj jeśli miał jaką do spełnienia, to byłaby sprawa odnosząca się na miesiąc w tył i nie zdaje się żeby w téj chwili król chciał albo mógł próbować bezpośrednich kroków. Austrja tylko albo Rzym mogą przyjąć na siebie pośrednictwo, aby jeśli to podobna, przyprowadzić do skutku zgodę, która bardzo blisko dotyka ich interesów.

---

przygotowywana, siana była w grunt sobie przyrodzony a ręką tak biegłego siewcy jak kler katolicki. Uczeń jego długo był krnąbrny, długo nadsłuchiwał obcym a zaraźliwym wzorom, ale w końcu ujrzał go świat takim, jakim od początku chciała go mieć Opatrzność. — Rzućmy się w późniejsze lata panowania Jagiełły, a one nam to lepiéj opowiedzą.

II.

Po pierwszem wystąpieniu młodszego rycerstwa na sejmikach, sejm Korczyński poprzedzających, co było zorzą jego znaczenia politycznego, po potrzebie Grunwaldzkiéj i traktacie Toruńskim, nastąpił przeważny w dziejach Polski i Litwy sejm Horodelski. Na nim to rycerstwo litewskie, mówmy raczéj litwini obrządku łacińskiego, do przywilejów szlachty polskiéj przypuszczonymi byli, przez co osiągał się cel podwójny, jeden polski drugi katolicki, jakby wyraz i wypadek współdziałania panów świeckich i duchownych. Sojusz pożądany a rezultat jego wielostronny: chodziło tu bowiem i o zdwojenie potęgi narodowéj przez nieodzowną unję Litwy, w czem przypuszczenie jéj do swobód polskich, i wprowadzenie przez nie polskiego towarzyskiego porządku, było środkiem jedynym; chodziło może i o wybicie jéj z myśli prawdopodobnéj pokusy supremacji nad Polską, zaczemby poszło nieuniknione jéj zbawienie i dziedziczność tronu u nas już obieralnego; i wreszcie o skatoliczenie litwinów, co nadając dziełu pożądaną jednolitość i trwałość, stanowiło oraz przyczynę jednomyślnego w niem usiłowania Polaków świeckich i duchownych, odpowiadającego potrzebie, obfitego w wypadki. Wszystko się przeto osiągało w pełni: nie Polska litewską ale Litwa polską się stawała, nie litwini nas, ale my litwinów obdarzaliśmy prawodawstwem politycznem i swobodami polskiemi. Rzucaliśmy przynajmniéj w Horodle ziarno tego wszystkiego, które kiedyś wprawdzie dopiero ale przecież wejść miało. A działo się to przy pobłogosławieniu kościoła niosącego ludziom i zbawienie ich w wieczności i lepszą dolę na ziemi. Chciał on niejako aby przeznaczeni żyć w braterstwie duchownem, żyli oraz w braterstwie doczesnem. Wspólna swoboda nie była tu oczę zasadzie religijnéj, a była owszem jéj następstwem logicznem, prosto idącem z należytego pojęcia powszechności téj zasady, i prawdziwéj świętości ówczesnego duchowieństwa polskiego. Przy takich warunkach jednomyślna między niem a narodem zgoda, musiała być łatwą, i nie pozostaje jak ją przekazać świadoméj rzeczy a natchnionéj poezji.

A niechby się nienadto zżymała kiedy jéj świadomość polecamy. Wszak ona i w najpierwotniejszéj swojéj szacie kiedy bywa zobrazowaniem idei religijnych, musi się posługiwać głębszą ich rozwagą i pojęciem, bez czego zobrazowanie nie mogłoby być prawdziwe, bez czego nie mielibyśmy mytów greckich uderzających nietylko pięknem ale i głębokością myśli. Owoż w epokach dojrzewających lub już dojrzałych cywilizacji, gdzie władze rozumu i imaginacji układają się do pewnéj równowagi, głębsza ta rozwaga i pojęcie téj lub owéj treści poetycznéj są tém bardziéj potrzebne, są konieczne.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Zdaje się że w samym Konstantynopolu nie wiedzą jeszcze czego się trzymać w kwestji połączenia Księztw. Te wszystkie trudności których rozwiązanie coraz trudniejszém jest do przewidywania, mogłyby wprawdzie być roztrząsane na przyszłych konferencjach paryzkich,ale ten nowy kongres właśnie jest sam w sobie najważniejszą z wszystkich tych trudności. Austrja nie radaby widzieć w nim Prussy, prócz tego gabinet londyński [bardzoby chciał żeby pełnomocnicy przeprawili się na drugą stronę kanału. Tak więc wszystko jest ciemnicą, zamięszaniem i potrzeba czekać żeby się stało światło w tym chaosie niezgadzających się między sobą wiadomości i doniesień.

Pan Kisielew wyjechał dziś do Compiègne, dokąd został zaproszony jak to zapowiadaliśmy wczoraj. Jego uroczyste przedstawienie odbędzie się w St. Cloud z nowym ceremonjałem, przypominającym najświetniejsze tradycje pierwszego Cesarstwa.

Pomimo powrotu p. Brénier, nie słychać wcale żeby p. margrabia Antonini gotował się do odjazdu. Zupełna spokojność, choćby nawet tylko pozorna, ministra neapolitańskiego, zdaje się potwierdzać pogłoski, że odwołanie naszego posła, było nieco zawczesne, i że sprawa sycylijska bliską jest załatwienia.

Oto jeszcze kilka imion osób zaproszonych w trzeciéj serji do Compiègne: Hrabia i hrabina Montebello, książe i księżna de Lesparre, hrabia i hrabina de Canlaincourt, książe i księżna de Beauveau, baron Manderstroem minister szwedzki, książe Osuna, który tylko trzy dni tam zabawi, ponieważ wzywa go jego nowa missja do Petersburga. Książe toskański na prośbę Cesarza, przedłuży swój pobyt w Compiègne do 6go listopada. Panowie Meyerbeer, Couture i Pollet, reprezentują sztuki piękne w téj serji.

— Panna Rachel znajduje się w téj chwili w Kairo; leczy ją tam doktór francuzki p. Brugniere, osiadły w Egipcie. Mówią że stan jéj był tak zatrważający, że uznano potrzebę nakazać jéj zupełne milczenie. Zaczęto właśnie regularną kurację, kiedy trzęsienie ziemi sprawiło jéj wstrząśnienie moralne, niebezpieczniejsze jeszcze niż wstrząśnienie fizyczne. Ale pora jest tak piękna, klimat Egiptu w tym czasie jest tak łagodny i dobroczynny, że można jeszcze spodziewać się wyleczenia téj sławnéj artystki. Jeśli jak chcemy się spodziewać, panna Rachel wygra batalję pod Piramidami, przykład jéj zachęci zapewne licznych turystów i podróże dla poprawienia zdrowia, do Egiptu, powiększą dla bogatych rodzin repertoar villegiatur włoskich i francuzkich.

— Piszą nam z Nicei 31go października: Wczoraj Najjaśniejsza Owdowiała Cesarzowa Wszech Rossji, udała się do Francji przez most Var; po obu stronach granicy doznała najsympatyczniejszego przyjęcia ze strony władz i mieszkańców, którzy się tłumami zebrali na Jéj drodze. *Le Nord*.)

— Doszła nas wieść o zgonie Laury z hr. Platerów hr. Kazimierzowéj Wodzickiéj, zaszłym w Hyéres. Za poradą lekarzy w późnéj jesieni przedsięwzięta podróż nadwątliła do reszty złamane jéj siły, Ledwie stanęła w Marsylji, zamiast odetchnąć łagodniejszem powietrzem, znalazła się tam w chwili kiedy najnieznośniejszy wiatr mistrai powiewem swym mroził każdy promyk słońca. Wieczorem o godzinie 10éj przybyła w towarzystwie męża i godziny do Hyéres, o 5éj czując zbliżający się ostatni moment, kazała przywołać spowiednika, i otrzymawszy śś. Sakramenta, uściskała, poblogosławiła, pożegnała każdego z obecnych niezapomniała i oddalonych, dla wszystkich przeznaczając jakiś upominek, i z całą przytomnością umysł u, z pokojem anielskim o godz. 7éj oddała Bogu ducha. Zwłoki jéj przewiezione zostaną do Polski i złożone w grobie rodzinnym. (*Czas*).

— *Journal des Débats* nie podziela powątpiewań dziennika *Pays* w przedmiocie ważności powrotu Reszyda-paszy do steru rządu tureckiego w obecnych okolicznościach; *Journal des Débats* wyraża się w następującym sposobie:

Niedawno przedstawiliśmy uwagę, że polityka europejska jest dziś obfita w teatralne wybryki. Taką tylko nazwę możemy dać nowéj rewolucji ministerjalnéj która się spełniła w Konstantynopolu. Gabinet Ali-paszy który wyszedł zwycięzko z przesilenia o jakiem donieśliśmy poprzednio, upadł wskutku drugiego przesilenia, które nastąpiło wkrótce po pierwszém. Utworzony został nowy gabinet pod przewodnictwem Reszyda-paszy. Wiadomość ta która rozeszła się wczoraj wieczorem w Paryżu, doniesioną została przez *Patrie* jako fakt zupełnie pewny.

Ten nagły obrót musi naturalnie zrządzić jakieś echo w polityce wielkich mocarstw; ponieważ niepodobna upatrywać w nim co innego, jak jeden z wypadków walki dyplomatycznéj, między dwoma mocarstwami, które współubiegają się o przewagę w Konstantynopolu. Naczelnik zwalonego gabinetu Ali-pasza, przedstawiał politykę francuzką, a zatém opór przeciw żądaniom Austrji i Anglji; był on autorem demonstracji przeciw okupacji Księztw Naddunajskich, przez wojsko austrjackie i morza Czarnego przez eskadrę angielską.

Rewolucja zatem przez którą władza poszła w ręce Reszyda-paszy, powinna być uważaną jako klęska polityki francuzkiéj a tryumf polityki sprzyjającéj okupacji terytorjum tureckiego. Tym sposobem tłómaczą się sprzeczne twierdzenia zamieniane od kilku dni co do téj kwestji między dziennikami francuzkiemi z jednéj, a angielskiemi i austrjackiemi z drugiéj strony. Wiadomość o postanowieniu powziętém przez Portę, którą podaliśmy podobnie jak inne dzienniki francuzkie, była prawdziwą w chwili kiedyśmy ją ogłosili, ale później przestała nią być. Takie jest o ile możemy dziś sądzić położenie rzeczy w Konstantynopolu. Czy jutrzejsze doniesienia nie zaprzeczą dzisiejszym? Po tém co zaszło, naturalnie wszystkiego można się spodziewać. W tém zawikłaniu wypadków coraz ciekawszych, przy téj ciągłéj fluktuacji w któréj wczorajsza polityka zwaloną bywa przez dzisiejszą, powinniśmy zachować jak największą ostrożność, nie będziemy zatém usiłowali uprzedzać wypadki i przewidywać je, wolimy na nie czekać. (*Journal des Debats*).

NIEMCY.

Munich 4 Listopada. Jego Król. Mość król Otto grecki, dziś z rana po dość długim pobycie wpośród tutejszéj królewskiéj rodziny, opuścił naszą stolicę i przez Salzburg, Bruck i Tryest, wraca do Aten. (*Pr. St. Anz.*)

TURCJA.

— *Journal de Constantinople* niedawno jeszcze tak nieprzyjazny kanałowi Suez, w następujący sposób czyni dziś palinodję w tym przedmiocie:

Wiele dzienników upatrywało myśl antagonizmu przeciw kolei żelaznéj nad Eufrafem, w planie kanału Suez i ganiło ten ostatni, ale nam się zdaje, że co się tyczy kolei żelaznéj należy uwzględnić rozmaite okoliczności. W podobnych projektach antagonizm nie może być chwalony, i jeśli kanał Suez, uważany sam w sobie, nie może mieć słusznego przeciwnika, nie należy jednak zapominać zupełnie uwag, które służyły za regułę postępowania Wysokiéj Porty w obec braku zgodności dyplomatycznéj w tym punkcie. Nie ona to winna była dawniejszym faktom w skutku których musi dziś wstrzymać się z wszelką decyzją między dwoma przeciwnemi opinjami. Które jest mocarstwo coby jéj raz lub drugi niepowiedziało »Odmów« i któreby nie używało całego swego wpływu aby ją do tego nakłonić. W podobnéj grze dyplomatycznéj czasem się traci czasem zyskuje, ale sama tylko Porta nigdy w tem zysku nie znalazła.

Niech punkta sporne roztrząsają się w dziennikach europejskich, nic słuszniejszego. Ale dzienniki tureckie jak nam się zdaje, nie na to powinny istnieć żeby kłopot Porty powiększać, ale żeby jéj dopomagać, a nikt zapewnie nie zechce zupełnie zaprzeczać, że wszelki artykuł w dziennikach krajowych, o punkcie rozdzielającym dwa mocarstwa zachodnie, jest jedną więcéj trudnością dla rządu Porty. Wysoka Porta wié lepiéj niż my kiedy nasze milczenie albo nasza mowa może jéj być użyteczną i kiedy sądzi potrzebą żebyśmy milczeli, śmieszném jest udawać, że nad tem ubolewamy. Uczciwość czyni nam w podobnych wypadkach bardzo łatwem spełnienie naszego obowiązku.

Niech ustanie niezgodność opinji dyplomatycznéj istniejąca między dwoma mocarstwami sprzymierzonemi i w równym stopniu przyjaznemi dla Wysokiéj Porty, niech ustaną nieszczęsne podniecenia drażliwości nader słusznéj ze strony Porty, co do jéj praw zwierzchniczych nad Egiptem, którego ważność i prawa które są i powinny pozostać ograniczonemi chcianoby powiększyć nad wszelką słuszność i przyzwoitość, a wtedy my także przemówimy i przyłączymy się z całego serca do każdego projektu, każdéj myśli która nie ubliżając wcale monarszéj władzy Sułtana, będzie mogła dopomódz Turcji do posunięcia się na drodze cywilizacji i postępu.

— W okolicach Jerozolimy wybuchły niespokojności. W Brussie dało się czuć nowe trzęsienie ziemi, które atoli było bardzo słabe. W Damaszku jeden lekarz francuzki nazwiskiem Jacquier, o mało nie został zamordowany przez fanatyczną ludność. Konsul francuzki wyjednał aresztowanie winnych.

— Piszą z Konstantynopola 20 października do *Gazety Augsburgskiéj:*

Widzieliśmy w tych dniach przykład niesłychanéj naiwności z jaką Turcy traktują interesa rachunkowe dotykające interesów Europy. Ci poczciwcy nawet w wyższych sferach rządu sądzą, że na Zachodzie »wszystko tak się dzieje jak u nich.« W czasie wojny admiralicja turecka na mocy uprzedniéj umowy, dostarczała flotom sprzymierzonym rozmaitych materjałów, jako to drzewa, sucharów i t. p., na których niekiedy zbywało.

Podług zwyczaju te przedmioty oddawane były za kwitami, które intendentury posyłały regularnie ministerstwu marynarki tureckiéj, co wcale niepodobało się turkom, bo im niweczyło projekta nieprawnych zysków. Te kwity znikły bez śladu i turcy nieprzestawali wpisywać w rachunki mocarstw sprzymierzonych, wszystkie summy jakie sądzili potrzebnemi na swoje prywatne gratyfikacje. Kilka zer mniéj albo więcéj nie stanowią jak się zdaje ciężaru dla ich sumienia. Tylko efendowie zapomnieli w swojéj naiwności, że sprzymierzeni prowadzą także księgi rachunkowe i to daleko dokładniéj i że przy porównaniu rachunków różnica musi się jawnie wykazać.

Kiedy w tych dniach intendent francuzki, któremu polecono uregulować ten interes, otrzymał od ministerstwa marynarki rachunki, na pierwszy rzut oka odkrył tę więcéj niż skromną różnicę, bo wynoszącą miljony. Rachunek dla floty francuzkiéj wynosił 6 miljonów, a dla floty angielskiéj 300,000 fst. Naturalnie nie było tam żadnych dokumentów usprawiedliwiających; wykaz dostarczeń nie był po szczególe przedstawiony, a w dodawaniu znalazły się zbyt nieostrożnie dopisywane zera. Intendent francuzki napisał do ministra marynarki który mu przysłał ten dziwny rachunek, zaprotestował przeciw temu materjalnemu dowodowi przyjaźni Turcji i kategorycznie odmówił zapłacenia rachunku, dopóki nie będą złożone dokumenta usprawiedliwiające, to jest oryginalne kwity.

Anglicy i piemontczycy uczynią zapewnie tak samo, a władze tureckie poznają nareszcie, jaka jest różnica w rachunkowości mocarstw ucywilizowanych i Turcji. (*Le Nord*).

WŁOCHY.

— *Giornale di Roma* donosi, że kardynał Viale-Prela wyjechał 26 października z rana, dla objęcia swojéj archi-djecezji w Bolonji.

— Czytamy w *Monitore Toscano:*

Dopełnienie obrzędu ślubu J. C. W. wielkiego księcia Ferdynada następcy tronu toskańskiego i Jéj K. W. księżniczki Anny-Marji, córki króla Jana saskiego, zostało ostatecznie naznaczone na dzień 24 listopada r. b. J. Ex. książe don Andrea Corini, któremu polecono przedstawić urzędową prośbę o rękę księżniczki i kierować negocjacjami tyczącemi się téj prośby, wyjechał do Drezna w towarzystwie kawalera Carlo Cavaciocchi, podsekretarza w ministerstwie spraw zagranicznych, który w tym razie przybrał tytuł sekretarza missji powierzonéj Jego Excellencji.

— Piszą z Rzymu 23go października do *Correspondenza Italiana* wychodzącéj w Turynie:

Rodzina barona Brenier, ministra francuzkiego w Neapolu, przybyła tu. Zapewniają, iż zamierza przepędzić nadchodzącą zimę w Rzymie.

Jenerał Allouveau de Montreal przygotowuje się do wyjazdu, oczekując tylko przybycia swego następcy jenerała Guyon, który wkrótce jest tu spodziewany. (*Indep. Belge*).

Rzym 30 Października. Moniteur zawiera korrespondencję z tutejszego miasta, z któréj powtórzymy tu następujący ustęp:

Niedawno ułożona z Austrją umowa w przedmiocie ewakuacji niektórych dotąd zajmowanych przez wojsko austrjackie punktów papiezkiego terytorjum, została wprowadzoną w wykonanie. Cofnięcie tych oddziałów rozpoczęło się przed dwoma dniami i zostało wczoraj ukończone. Wojsko austrjackie udaje się na drugą stronę Po, kierując się do Padwy. Miejsce jego zajmują oddziały drugiego pułku szwajcarów w służbie papiezkiéj. Ankona i Bolonja są obecnie jedynemi punktami zajmowanemi jeszcze przez austrjaków.

— Od dawna interesem było finansów papiezkich podwyższyć przychód z podatków niesta-

łych. Rząd zamierza wprowadzić nowe zmoderowanie w taryfie celnéj i ogłosił już postanowienie mające na celu uregulowanie podatku stemplowego, który dopóki dawne przepisy były prawomocnemi, pobierany był w sposób niedokładny i mało przynosił skarbowi dochodu. Stopa podatku została zniżona, ale rozciągłość jego stosunków powiększono. (*Neue Pr. Zeitung*).

O PRZODKACH

JANA KOCHANOWSKIEGO.

(Dokończenie.)

(Patrz Ner Kroniki 208.)

Stare akta urzędowe mówią o Mikołaju, że to był człek pilny i prawy, że gorliwie a uczciwie sprawował obowiązki swego urzędu podstarościńskiego, i że król Zygmunt August, bacząc na te zasługi, tudzież na prośby sześciu swych rajców, uwolnił (r. 1549) od podatków na wieczne czasy wieś jego Zamłynie, leżącą nieopodal od Radomia (10). Pochwała ta nie musiała być prostą formułką używaną w dyplomatach.

Zapewne do tejże samėj linji co i podstarosta radomski, należy także i pan komornik generalny powiatów Sandomierskiego i Radomskiego Jan z Woli Brudnowskiéj Kochanowski, wioska ta bowiem leży w bliskości Radomia. Ten Jan Kochanowski pożyczył 500 ówczesnych złotych od księdza biskupa krakowskiego Filipa Padniewskiego (r. 1567) (11).

Mikołaj podstarości i Jan komornik uwijają się téż koło Radomia. Ale właśnie w tymże samym czasie na drugim końcu ziemi radomskiéj, poza miastem Zwoleniem, Kochanowscy jawią się nam przed oczami całym szeregiem. Sześciu rodzonych braci i trzy siostry, toć rzeczywiście zastęp nie lada. Piotr, Jan, Wit, Filip, Tomasz, Dobiesław — te były imiona braci Kochanowskich.

Na dziedziczną chudobę téj linji, przypadały wsie Czarnolas, Barycz, Gródek, Zawada, Piastków i Wsioła; jako widzimy, nie szczupła to była ojcowizna, ale kiedy (w r. 1518) poszła na drobne działy między tak liczne rodzeństwo, to dla każdego ledwo się okroiła pomierna szlachecka fortunka (12).

O tém tak licznėm rodzeństwie, nie wiele jed nak da się powiedzieć. O trzech braciach Wicie, Janie (13) i Tomaszu nietylko że nie wiemy jaki był ich żywot a sprawy, ale nawet z wieścią o nich nie zdarzyło się nam nigdzie spotkać. O Filipie Kochanowskim tyle tylko zasłyszeliśmy, że miał syna Mikołaja, który dziedziczył wioskę Czarnylas. Jeżeli z jednéj chwili w życiu, z jednego postępku, można nieraz trafnie sądzić człowieka, to nasze zdanie o synu Filipa, Mikołaju, wypadnie na jego zaletę. Dziedzic na Czarnymlesie pięknie rozpoczął swój zawód obywatelski.

Rodzic Mikołaja, Filip, widno że nie był wolny od owéj dość powszednéj słabostki szlacheckiéj, do ciąganiny sądowéj; tak np. do grobowéj deski pieniał się z niejakim Stanisławem Naszatką mieszczaninem z Radomia i zostawił wiele bardzo niezałatwionych spraw po rozmaitych juryzdykcjach. Robi więc Mikołaj układ ze sławetnym mieszczaninem (r. 1571). Obie strony zrzekają się wzajemnie wszelkich do siebie żażaleń, unieważniają wszystkie a wszystkie swoje sprawy w jakimkolwiek dotąd prowadzone urzędzie i nastaje święta zgoda. Sam król August potwierdził ten układ, który stoi wypisany w księgach metryki koronnéj (14).

(10) *Księgi metryczne* (Nr 47 f. 604) „Exemptio perpetua a censu non solvendo bonorum et haereditatis Zamlinie prope civitatem Radomien. Gso Nicolao Kochanowski et ejus *successoribus* data.“ Uwolnienie to wydane na sejmie w Piotrkowie 1549 „Feria quinta ante festum conversionis Sti Pauli apostoli.“

Zamłynie była to wieś królewska, która prawie ciągle znajdowała się w posiadaniu familji Kochanowskich. Wsie Kopaczów i Zerwikaptur były niegdyś jéj przyległościami. Na mocy nadania Kazimierza W. mieszkańcy Zamłynia powinni byli robić pańszczyznę do m. Radomia. Król Kazimierz IV potwierdza Radomiowi w 1456 possesję Zamłynia na utrzymanie murów i foss.

[11] *Księgi metryczne.* Zapis uczyniony w Piotrkowie d. 2 maja 1567 r.

(12) *Klementyna z Tańskich Hoffmanowa*, w przypisach do powieści „Jan Kochanowski w Czarnolesie,“ mówi o tym akcle działu [edycja lipska T. I. st. 317.)

[13] Nie jesteśmy pewni, czy ów Jan z Woli Brudnowskiéj Kochanowski, o którym wspominaliśmy powyżéj, nie jest właśnie bratem Wita, Tomasza i t. d., gdyż żadnéj o nim nie posiadamy wiadomości.

[14] Księgi metryczne, Nr 109 f. 533, dnia 24 kwietnia 1571. w Warszawie.

Natrafiamy także na stosunki tego Mikołaja z kasztelanem Lubelskim, starostą sandomierskim Andrzejem Firlejem (1577), ale były to takiego rodzaju stosunki, jakie zwykle wiązały naszą szlachtę z magnatami dawnéj Polski. Kasztelan pożyczał od Kochanowskiego z Czarnolasu 3,500 złotych i pieniądz ten zabezpieczał na wszystkich swoich dobrach dziedzicznych, puszczając mu przytem zastawą wieś Przyłęg leżącą w Radomskiém, wraz z dwoma folwarkami Babinem i Okrężnicą. Kasztelan obiecywał Kochanowskiemu, że mu odda tę summę za rok, w przeciwnym bowiem razie, owa zastawna cząstka dziedzicznych włości Firlejów, miała zwiększyć majątek dziedzica z Czarnolasu (15).

W innym urzędowym akcie, imie Mikołaja Kochanowskiego stoi wypisane tuż obok księdza uczonego filologa Andrzeja Patrycego Nideckiego. Patrycy piastował wiele godności kościelnych, nieraz do tego wypadło mu zabawić przy królu Stefanie. Nie miał czasu po temu, ażeby samemu gospodarzyć w dobrach, któremi starano się nagradzać jego zasługi; puszczał zatém wioski dzierżawą pomiędzy szlachtę. Takim to sposobeem znalazła się w ręku Mikołaja Kochanowskiego i wieś *Kunicze*, należąca do kollegjaty sandomierskiéj(16.) Patrycy odbiera w r. 1578 wieś Kunicze od naszego Mikołaja Kochanowskiego, a że nie ma do niego żadnych pretensji, więc kwituje z odbioru swego dzierżawcę, tudzież jego sukcessorów (17.)

Najmłodszym z braci był Dobiesław, najstarszym Piotr Kochanowski, który jako ojciec poety najbliżéj nas obchodzi.

Dobiesław Kochanowski na Czarnymlesie, Baryczy, Gródku, Czyżycy, dziedzic i pan (18), miał za sąsiadów księży Sieciechowskich benedyktynów; do którejś tam wioski opackiéj przylegała włość Dobiesława »Czyssicza« (19). Z ojcami sieciechowskiemi dziedzic Czarnolasu zachowywał przyjacielskie stosunki. Był wtedy opatem ksiądz Maciéj nieznany nam z nazwiska. Otóż razu jednego Dobiesław Kochanowski zamienił z onym księdzem Maciejem dziedziczną swoją wioskę »Czyssicze« na wieś klasztortą Opatki, leżącą w województwie i powiecie Lubelskim. Potwierdzenie téj zamiany znajdujemy w księgach metryki koronnéj (20).

Najstarszy z braci, Piotr Kochanowski, sąsiadował także z p. Dobiesławem. Nie wiemy na jakiéj wiosce gospodarzył, gdyż Sycyna, jak się domyśla Tańska, dostała mu się wianem po żonie, a Czarnylas popiero po powtórnym dziale między rodzeństwem przeszedł w ręce Piotra najstarszego z braci. Dziedzictwo to leżało gdzieś w okolicach Grodka i Garbatki, gdyż właśnie pomiędzy temi dwoma wioskami Dobiesław Kochanowski sprzedał bratu Piotrowi (r. 1527) młyn wraz z jakąś kopalnią (21).

Zeszkicujemy tu żywot Piotra Kochanowskiego, o ile nam na to pozwoli szczupły zasób nagromadzonych dotąd materjałów. Urodził się on w roku 1485. Piastował urząd komornika Radomskiego, jak o tém już wiemy. Było to między rokiem 1541 a 1542. Miał już wówczas pan Piotr żonę z dobrego szlacheckiego gniazda, Annę córkę Andrzeja i Anny z Białaczewskich z niedalekiéj Policzny, z którą mieszkał w Sycynie, dziedzicząc przytem wsie Czarnolas (22) i Konary, a był już wtedy ojcem Jana i całéj dość licznéj rodziny. Pobożna to była dusza z tego pana Piotra. Odkąd w rozkosznéj Policznie znalazł sobie towarzyszkę życia w Annie Białaczewskiéj, już téj wioski przez całe życie nie zapominał. Bo jak tylko ojciec Anny zapisal nowoerygowanemu proboszczowi w Policzny w jedném miejscu 7 łanów, w drugiém półpięta, wtedy Piotr Kochanowski nie tylko, że ofiarował na tenże sam cel 400 ówczesnych złotych (dzisiaj 26,000 złp.), ale i część gruntów wiecznym funduszem zapisał. Obaj przy zabudowaniach plebańskich wystawili szkółkę, prawo zaś patronatu zapewniała erekcja Białaczewskim i Kochanowskim — dziedzicom Policzny i Czarnegolasu. Było to w r. 1531 (23).

[15] Księgi metryczne, dnia 9 listopada 1577 r. w Marjenburgu, Nr 115 f. 405.

[16] Prebenda *Koniczka* (od *Konicze* [dziś *Kunice*) należała do kollegjaty sandomierskiéj i miała wikarjusza (Akta kapituły w Sandomierzu)

[17] Księgi metryczne, dnia 12 marca 1578 r. Nr 120 f. 46. Nidecki nazwany tutaj archidjakonem wileńskim, kanonikiem sandomierskim i sekretarzem królewskim.

[18] Że posiadał Barycz i Gródek, o tém Tańska. Nazwiska dwóch innych wiosek wzięte są z dokumentów, które niżéj zacytujemy.

[19] W województwie Sandomierskiém pow. Radomskim.

(20] Nr księgi 59 fol. 161.

[21) Wyroki trybunału lubelskiego [w archiwum głów.] Nr 530 f. 250. „Venditio super mineram et molendinum....

[22] Tańska powiada [tom 1 str. 317], że są dowody w aktach, że Czarnylas należał w r. 1542 do Piotra Kochanowskiego, gdy tymczasem w jéj własném dziele (t. 1 str. 325 o kilka stronic daléj, znajdujemy wiadomość, że wioska ta zostawała w jego posiadaniu już w roku 1531, więc jest i data wcześniejsza.

Piotr Kochanowski zakończył życie w r. 1547 na urzędzie sędziego ziemskiego sandomierskiego, mając lat 62 (24). Żona przeżywszy męża, umarła w r. 1560, zostawiając sześciu synów i cztery córki.

Władysław Wieczorkowski.

USTĘP Z PODRÓŻY PO SZLĄZKU.

(POWAIT BYTOMKSKI.)

Powiat ten graniczy na północ z powiatem Lubienieckim, na wschód z Królestwem polskiem i dotyka jednym końcem W. Ks. Krakowskiego, na południe z pow. Pszczyńskim, na zachód z Gleiwicko-toszeckim. Od strony północnéj ciągną się w nim na dwie mile szeroko i dwie mile długo, piękne szpilkowe lasy do hrabiów Henkel de Donnersmark należące.

Z tejże strony na milę długości, płynie pomiędzy pow. Lubienieckim i Bytomskim r. Małapanew. Zbliżając się od téj strony do wsi Małego Żyglina, zastanowiłem się nad obszerną do trzech set morgów zajmującą, w części bagnistą, w części piaszczystą, płaską przestrzenią, któraby na najżyzniejsze warzywne zagony mogła być zamieniona, przyczemby wiele rąk pracujących zarobek znalazło. ale tu o tem nikt niepomyśli. Uprawa gruntu w wielu miejscach porządnie utrzymywana, jest w téj i dalszéj okolicy niby tylko podrzędną gałęzią rolniczego gospodarstwa, zaczem się każdy ubiega pod ziemią skarbów szukać. W Żyglinie wielkim stoi na szczycie góry kościół murowany, wystawiony nowo od kilku lat z wieżą drewnianą, mający okna wysokie, a ku ziemi tak daleko się zniżające, że ze dworu do wnętrza kościoła wglądać, a ztamtąd co się dzieje zewnątrz widzieć można. Trudno to chwalić. W kościele po trzeba jasności z góry pochodzącéj. lecz nie takiéj jaka tu się znajduje. W bok od tych wsi w Brynicy nad samą granicą Polski są huty żelazne. Odtąd aż ku Mysłowicom przedziela ta rzeka Polskę od Szlązka, gdzie się z Przemszą łączy.

Ku wsi Stare Chechło, na kraju lasu, jest cmętarz z grobami hr. Henkel dziedziców wolnéj włości Najdek, dawniéj państwem Świerklińskiém zwanéj. Tu już zaczynają się kopalnie rudy żelaznéj, donoszące rocznie więcéj niż 60,000 tonów (skrzyń) rudy wartości 18,000 talarów. O pół mili zząd jest komora celna w Niezdarzu.

Zamek pobliski Najdek, wpodłużnėm kole, z dwiema wieżami, rowem wodą zalanym otoczony, miał być niegdyś siedliskiém gościńcowych grabieżców. Na wschód zamku ciągnie się piękny i widzenia godny ogród angielski z nader bogatemi oranżerjami. a w nim wielkim kosztem na gruncie bagnistym w ośmiogran wystawiony sklep pogrzebowy, na końcu zaś za mostem zwodzonym, porządnie utrzymywana pasieka. W bliskości zamku stoi kilka na szwajcarski wzór wybudowanych domów, i obelisk z żelaza ulany, gdzie dawniéj niedostępne bagno było, z napisem: »Dowód ile stała chęć i wytrwałość podołać może.« Ku południowi na dosyć wyniosłéj górze, wznoszą się, albo raczéj sterczą sztuczne ruiny spustoszałego zamku, zaczem u jego podnóża dosyć do *zapadnięcia kłoniących się domów* włościańskich widzieć się daje. Oczywiste i niby na dłoni leżące kontrasty. Na drugiéj górze założona jest z nie małym nakładem winnica, dziś zupełnie zapuszczona. Za nią leży wioska *Kozłowa góra* z pięknym zamkiem. Przezedszy nową szossą na wieś Nakle, natrafia się tam kopalnie, oprócz prywatnych właściciel hr. Henkel, dające rocznego zysku przeszło 23,000. We wsi Radzionkowie rozwija się górnictwo na galmei, w szybach pod różnemi nazwami; dochód do milijonów dochodzi. — W kościele parafjalnym tamtejszym są piękne stacje męki Zbawiciela. i dziwnie piękny obraz Matki Bozkiéj z Dzieciątkiem, których wzrok jakoby prawdziwie żywy, na wszystkie strony poziera. Trzeba tu zboczyć do wsi nazywającéj się Niemieckie Piekary, nazwisko niezbyt trafne, bo tam wszyscy mieszkańcy dobrze po polsku mówią. Podziwiać można tam-

[23] Tańska tom 1 str. 324, 325.

[24] Bibljoteka warszawska za r. 1853, t. IV str. 447. gdzie wydrukowany nagrobek rodziców Jana Kochanowskiego.

tejszy wspaniały kościół. Co dobra chęć i siła religji zrobiła! bagna przezwyciężyć zdołała. Był tu, kościołek drewniany. Został na miejscu jak i dawniéj, aż nad nim wystawił ks. kanonik honorowy Alojzy Fitzek teraźniejszą świątynię, z któréj dopiero przed wewnętrznemi nastąpić mającemi jéj przyozdobieniami stary gmach wyniesiono. Wszystko nosi na sobie w téj świątyni gust dobry: szkoda jednak, że kościół za krótki, bo chłop sąsiedni, ani trzech łokci ustąpić gruntu nie chciał; tudzież dwie wieże, w symetrji do kościoła są zanadto wysokie.

Drukarnia Teodora Haneczka, dobrego Polaka, zaopatrza prawie cały górny Szlązk dobremi pismami. Odpusty tu sławne, ujęły konkurencji na Jasną-górę z przyczyny przeprawy ne tamtejszéj komorze granicznéj. Śpiew kościelny tamtejszéj młodzieży nader przyjemny. Widok za wsią na Karpaty zajmujący. Ale niezapominajmyż, trzeba nam koniecznie zboczyć do wsi Kamienia i oglądać tam w kościele w wielkim ołtarzu obraz dobrego pendzla, przemienienia Pańskiego, a z powrotem odwiedzić uczciwego młynarza Piekoszewskiego w Brzozowicach, który przez kilka lat zatrudniał się zbieraniem zgoła wszystkich pieśni nabożnych jakiekolwiek śpiewały się i śpiewają po różnych parafjach kościoła katolickiego w Szlązku i wydał to dzieło już dwa razy własnym nakladem pod tytułem: »Dostateczny śpiewnik kościelny« z nutami cyfrowemi, obejmujące 60 do 70 arkuszy in 8vo za bardzo umiarkowaną cenę.

Idąc do Bytomia podle *Sroczéj góry*, o któréj tradycja pomiędzy ludem krąży, że pod nią spoczywa śpiące wojsko Stéj Jadwigi i konie jego pasące się w marmurowych żłobach, i że gdy wojsko to powstanie, na tém miejscu krwawa wojna się zakończy, musim zboczyć do Szarlemcji sławnego miejsca w machiny i kopalnie galmanu i ołowiu. Bytom ma do 5000 ludności; ale blisko piątą część starozakonnych, trzy kościoły katolickie i jeden ewagielicki. Miasto wzmaga się od lat kilku przez handel i z dochodów dóbr ziemskich które posiada i pięknych lasów. Na gruncie jego znajdują się możne szachty węgielnego kamienia, przynoszące rocznego dochodu przeszło 100,000 talarów. Obecnie stawiają tam huty żelazne. We wsi Rozbarki, niegdyś przedmieściu Bytomia jest kościół św. Jacka, a niedaleko ztamtąd pokazują źródło, gdzie woda kamyczki dziurkowate wybija bo tam jako wieść niesie św. Jacek przechodząc do Krakowa sznury swego rożańca rozsypał, i rzekł: »rośnijcież aż do skończenia świata.« Na milę około Bytomia nie latają podobno sroki, bo gdy świętemu w czasie odmawiania brewiarza wrzaskiem swoim przeszkadzały, słowem swojem ztamtąd je na zawsze wypędził. Niedaleko od miasta wytryskuje czysty zdrój Kliczborn zwany, o którym już Długosz w dziejach Polski czynił wzmiankę. W Bytomiu i okolicy jego, mówi lud najlepiéj po polsku w całym Szlązku i zachowuje wiernie dawne obyczaje. Do dóbr miejskich należy wieś Wielka Dąbrówka, z bogatemi pokładami kamiennego węgla.

Od kilku lat istnieje w Bytomiu instytut siostr miłosiernych, które trudnią się opatrywaniem chorych. Podróżny, niechaj tutaj uczciwego proboszcza Szafranka, gorliwego obroniciela języka polskiego, nie mija, którego godłem jest: »Macierzyńska mowa jest kluczem do wszelkiego moralnego i politycznego wychowania ludu, co się zupełnie ze zdaniem Herdera niemieckiego poety zgadza. Kto swojéj macierzystéj mowy, kto wdzięcznych, świętych głosów swojéj dziecinności i odezwy napominającéj rodziny swéj nie kocha, ten nie jest godzien nazwy człowieka.« W mieście stoi od dawna garnizon ułanów, stajnie wojskowe chludne a ujeżdżalnia kosztem kassy miejskiéj wystawiona. Nakoniec wypada tutaj odwiedzić jeszcze Nadstygara Lisa, który własnym nakładem wydał trzy książki to jest: »Zbiór modlitw i pieśni nabożnych na potrzebę górników,« »Kruszce srebrne w Bytomiu,« i »Cwiczenia pobożne w czasie wielkiego postu.« Pokaże Liss każdemu chętnie kilka podziwienia godnych machin, które do sto sążni z głębi wydobywają wodę, rano i wieczór o godzinie 6éj usłyszy także gość w jego cekhauzie do roboty podziemnéj odchodzących górników, których pod jego zarządem i nad dozorem ciągle do 14,000 robotników stoi, oddających się w pobożnych pieniach opiece Boga, i patronce ich (św. Barbarze), a śpiew ich łagodniéj serce jego wzruszy, aniżeli najdobrańsza koncertowa orkiestra. W ogrodzie probostwa św. Małgorzaty utrzymuje tu towarzystwo pomologiczne pod przewodnictwem ks. Szafranka i jednego ogrodnika obszerną szkółkę czyli po naszemu szczepnicę drzew owocowych. Niedaleko ztąd jest miejsce, gdzie r. 1361 mieszczanie Bytomscy, oburzeni, że pleban od nich dziesięciny z mnogo na ów czas wydobywanego srebra się domagał, i jego samego i jego kapelana w stawie utopili. Skutkiem tego była 70 lat trwająca klątwa kościelna, zaczém miasto bardzo podupadło i długo do swego kwitnącego stanu powrócić nie mogło.

Wychodząc z miasta wstąpiłem do kościoła św. Ducha, na gruncie szpitalnym stojącego, w ośmiobok wystawionego, na małym pagórku i na tém miejscu, gdzie r. 1298 *Władysław Łokietek* król Polski, uciekając przed swoim przeciwnikiem do Władysława książęcia Opolskiego z rotą swych wiernych nocował i gdy na tron powrócił, z wdzięczności ku Bogu tu kościół z drzewa wystawił, polecając opatowi miechowskiemu, aby proboszcz dóbr Chorzówa i Dębu, w pobliżu Bytomia, roku 1257 przez przodków jego klasztorowi Miechowskiemu darowanych, z ich dochodów, kościół ten utrzymywali.

Obejrzawszy jeszcze w przeszłym roku wybudowany młyn parowy, podziwiałem nadzwyczajny ruch tego miasta i jego okolicy, zkąd się na wszystkie strony drogi żwirowe i koleje żelazne do pociągów konnych rozchodzą. Tysiąc fur spotyka się i krzyżuje ustawicznie, a turkot ich ani na chwilę nie ustaje. Jedne wożą węgle kamienne, drugie rudę, drzewo, cegłę, piasek wapno, kamienie, cynk, zboże, mąkę, słomę, siano i różnorodne towary, zaczem tysięcy innych próżno się rozjeżdża. Ku temu widzi się tu natłok wyrobników i rzemieślników z całego prawie górnego Szlązka, a nawet i od Namysłowa za czém jeszcze siły pracujących niewystarczają.
Ruda, cynk, ołów, węgle kamienne, gleita, cement, surowe i kute żelazo, rozchodzą się z powiatu Bytomskiego na wszystkie strony Szlązka i w obce kraje; ale téż tu niknie pod ziemią, dla utrzymania kopalni, miesięcznie tysiące sztuk budulcowego drzewa; tak, że lasy pobliskie, a nawet i dalsze są już bardzo przetrzebione. O milę od Bytomia ku połupniowi leży *królewska huta*. Tu to dopiero jest w hutach żelaznych wiele do oglądania, na coby osobnego i bardzo obszernego opisu potrzeba. Piece żelazne wyrabiają rocznie do 70,000 centn. surowego żelaza i przeszło 10,000 lanych kruszcowych wyrobów. Huta Lydognia dostarcza rocznie do 15 tysięcy cynku. Na wielką skalę założona cegielnia, zatrudnia dziennie do 800 ludzi i dostarcza na całą okolicę bardzo mocnych cegieł. Na gruncie pobliskiéj wsi Łagiewnik nie przestawają nigdy dymić się wapienne piece. W Królewskiéj hucie mają ewangielicy od r. 1840 piękny kościół z dwiema wieżami; katolicy także mają swój kościół parafjalny przed kilką laty wystawiony, wież jeszcze nie mający. Dla górników jest tu szpital na 100 chorych wystawiony, zaczém i drugi w gustownym stylu w Bytomiu wystawiony, także tyleż chorych przyjmować może. W dwóch miejscach ciągną tu węgle kamienne rocznie nad 24 tysiące skrzyń. Miejsce przyjemne jest nieprzestannym dymem z hut, zachmurzone, ale pomimo tego są tu piękne, poczęści żywemi plotami ogrodzone ogrody, zaczem cmentarz ewangielicki prawdziwym kwiatowym ogrodem nazywać można. Co tydzień we wtorki i soboty bywają tu znaczne targi i wtedy wielki natłok przedających i kupujących. I tu panuje zawsze najżwawszy ruch. Co dwa miesiące odbywa tu towarzystwo gospodarczo rolnicze powiatu Bytomskiego swoje posiedzenia. i co dwa lata konne wyścigi. To wszystko zawdzięcza Królewska huta założycielowi swemu, hrabi i ministrowi Reden, któremu niedawno potomność pomnik okazały z żelaza wystawiła. Jak ważném i zyskowném obecnie jest górnictwo Górnego Szlązka, można ztąd uważać. Dawniéj było górno-szlązkie żelazo tak źle osławione, że po zajęciu Szlązka przez Fryderyka II, nie wolno go było do innych pruskich prowincji wywozić, dla tego téż lepsze żelazo musiało być do Szlązka ze Szwecji sprowadzane. R. 1777 posłano pierwsze 49 centnarów górno-szlązkiego żelaza w sztabach na próbę lepszéj fabrykacji do Berlina. Podziśdzień wyrabia pięć hutnictw królewskich, oprócz prywatnych właścicieli, w górnym Szlązku, mianowicie na król. hucie, w Poruszowicach w pow. Rybnickim, w Glewicach, na Ozimku (Małapanew) i Zagwiździu (pow. Opolskim) kilka kroć tysięcy najlepszego żelaza. *Józef Lompa.*

⁂ W uzupełnieniu wiadomości podanéj przez nas w Numerze Kroniki z d. 17 września o sprawie spadkobierców Pescatore z pozostałą po nim wdową; donosimy ze wyrok w tej sprawie został wydany i że trybunał paryzki małżeństwo religijne zawarte w Renteiria przez Pescatore i Katarzyną Weber, uznał za nieprzynoszące żadnych skutków cywilnych, Katarzynę Weber z żądaniem przyznania jéj połowy spadku po Pascatore oddalił, a poświadczając przyjęcie przez spadkobierców obu testamentów Pescatore'go nakazał tymże wypłacić w ciągu dni 15tu od daty wręczenia niniejszego wyroku legata zapewnione niem Katarzynie Weber. W końcu skazał powódkę na zapłacenie kosztów procesu.

DONIESIENIA.

SEKRETARZ DYREKCJI
TOWARZYSTWA SZTUK PIĘKNYCH
W KRAKOWIE.

Ma zaszczyt zawiadomić szanownych pp. artystów malarstwa i rzeźbiastwa, oraz rysunków architektonicznych, że wystawa powszechna dzieł sztuki przez towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie zarządzona, otwiera się w dniu 1szym lutego 1857 r.!

Dyrekcja ma niepłonną nadzieję, iż panowie artyści którzy wystawę jéj w ubiegłych latach dziełami swemi wzbogacali, okażą się również chętnymi i gorliwymi ku zapełnieniu i przyszłéj nowemi płodami swych talentów.

Uprasza zarazem sekretarz, aby osoby na wystawę powszechną dzieła swe posyłające, przed 1szym stycznia takowe do Krakowa pod jego adresem expedjowali, czy to przez swych komisantów, lub bezpośrednio koleją żelazną.

Kraków, dnia 30 października 4856 r.
Walery *Wielogłowski.*

Wydział górnictwa przy komisji rządowéj przychodów i skarbu. Podaje do wiadomości, iż na przewozy w roku 1857 żelaza i innych wyrobów żelaznych, w wadze około pudów 50,000, z magazynów i zakładów okręgu wschodniego do Warszawy, odbywać się będzie w biurze jego licytacja za deklaracjami opieczętowanemi, w dniu 19 listopada (1 grudnia) r. b. o godzinie 12éj w południe.

Ceny in minus do téj licytacji oznaczone zostały:
a) z Parszowa i Mostków od puda kop. 16.81.
b) z Rejowa, Bzina i Kamienny od puda kop. 17,26.
c) z Mroczkowa, Suchedniowa i Wąchocka od puda kop. 18,14.
d) z Samsonowa od puda kop. 19,29.
e) z Białogona i Bobrzy od puda kop. 19,64.
f) z Starachowic od puda kop. 20,30.
g) z Sielpi od puda kop. 21,39.
h) z Michałowa od puda kop. 21,58.
i) z Małachowa od puda kop. 21,89.
k) z Brodów i Nietuliska od puda kop. 22,18.

Każdy przystępujący do licytacji. przy deklaracji dołączyć obowiązany kwit kasy banku Polskiego, lub składu głównego żelaza, na złożone vadium rs 500 i na koszta licytacji rs. 20.

Wzór do deklaracji, oraz inne warunki licytacyjne przejrzane być mogą w godzinach służbowych, w biurze wydziału górnictwa i u naczelnika zakładów górniczych okręgu wschodniego w Suchedniowie.—Warszawa dnia 19 (31) października 1856 r.— Dyrektor wydziału, jenerał-major, *Schenschine.* — Naczelnik kancelarji asesor kolegialny. *Siemiątkowski.*—(1).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Budziszewski Jan obyw. z Czyżewa nr 556. *Czerwiński* Erazm ob. z Sarkowa nr 476. *Godlewski* Wiktor ob. Kamienny nr 613. *Hottinger* bankier z Petersbuga nr 613. *Koźmian* Henryk ob. z Gałęzowa nr 625. *Linowski* Stan. ob. z Szreniawy nr 584. *Łempicki* Józef ob. z Poręby nr 500. *Makomaski* Jan ob z Majdan nr 1259. *Niemojewski* Stanisł. ob. z Pokrzywnicy nr 584. *Wojsiatycz* Józef ob. i *Wojsiatycz* Tytus ob z gubernji Grodzieńskiéj nr 476. *Wołowicz* Stanisław ob. z Rawy nr 2745.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Bogusławscy Jan stud. uniw. do Wilna i Józef ob. do Zglechowa. *Gliński* Jan ob. do Otmianowa. *Jaworowski* Seweryn ob. do Radomia. *Kiciński* Paweł ob. do Radzynia. *Lisiewski* Fel. ob. do Radomia. *Malczewski* Jul. ob. do Malczewa. *Proskura* Genowefa ob. do Kamieńca Podolskiego. *Krzyżanowski* Ant. ob. do Krakowa. *Wolski* Władysł. ob. do Włoch.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Młynarz i kominiarz.—Ver-Vert.*



Koléj żelazno-warszawsko-wiedeńska.—Pociągi odchodzą: z Warszawy, o godz. 8méj minut 50 rano osobowo-towarowy do Częstochowy i Łowicza: o godzinie 4téj po południu osobowy do Granicy; o god. 6éj min. 30 w wieczór, osobowo-towarowy do Łowicza.—Przychodą do Warszawy: o godz. 10téj minut 10 rano, osobowo-towarowy z Łowicza: o godz. 5téj min. 15 po południu osobowo-towarowy z Częstochowy; o godz. 11 minut 35 w nocy osobowy z Granicy.

Wdrukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 28 Października (9 Listopada) 1856 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*